



►► jego życia. Do Turku trafił w latach trzydziestych ubiegłego wieku, a więc w późnej fazie swojej twórczości. Nowatorstwo naszego najwybitniejszego, obok Wyspiańskiego, twórcy sztuki sakralnej przełomu XIX i XX wieku nie od początku było doceniane. Wiele fantastycznych projektów, takich jak chociażby dekoracje malarskie dla katedry płockiej, inspirowane motywami z ludowych skrzyń, nigdy nie zostało wykorzystanych. Wydawały się one zbyt śmiałe. Tym razem jednak artysta otrzymał pełną swobodę w realizacji swoich twórczych zamierzeń.

Ta artystyczna wolność była możliwa dzięki przyjaźni z nietuzinkowym kapłanem – ks. Józefem Florczakiem. Proboszcza z Turku Mehoffer poznał w 1925 r. podczas pobytu w Rzymie. Duchowny był wówczas audytorem Roty Papieskiej. – Znał sześć języków, w młodości pisał sztuki teatralne. Szybko piął się po szczeblach kościelnej kariery – opowiada Bartosz Stachowiak, dyrektor Muzeum Miasta Turku im. Józefa Mehoffera. – W 1929 r. powrócił jednak do diecezji włocławskiej, a po dwóch latach objął urząd proboszcza w naszym mieście.

Ksiądz Florczak okazał się też koneserem sztuki, nic więc dziwnego, że obaj panowie znaleźli wspólny język. Ich kilkuletnia korespondencja zaowocowała przyjaźnią. Nowy proboszcz, który nosił się z zamiarem odnowienia wnętrza świątyni, zaprosił wkrótce malarza do siebie. „Przyjacieciu, kościół masz piękny, ale wystrój paskudny” – miał powiedzieć Mehoffer, wchodząc tam pierwszy raz. Wkrótce jednak ten wystrój miał się diametralnie zmienić – właśnie dzięki jego pracy.

◀ Sklepienie zachwyca pięknym odcieniem błękitu, na którym złocą się gwiazdy.